

IRENA BAJEROWA

PIĘKNO CONTRA PIĘKNO

Z Miłosza:

Moja wierna mowo,
służyłem tobie.
Co noc stawiałem przed tobą miseczki z kolorami,
żebyś miała i brzozę i konika polnego i gila zachowanych w mojej pamięci.
Trwało to dużo lat. [...]
Teraz przyznaję się do zwątpienia.
Są chwile, kiedy wydaje się, że zmarnowałem życie.
Bo ty jesteś mową upodlonych,
mową nierozumnych i nienawidzących
siebie bardziej może niż innych narodów,
mową konfidentów,
mową pomieszanych,
chorych na własną niewinność. [...]
Moja wierna mowo,
może to jednak ja muszę ciebie ratować.
Więc będę dalej stawiać przed tobą miseczki z kolorami
jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe,
bo w nieszczęściu potrzebny jakiś ład czy piękno¹.

Ten wiersz Miłosza mówi właśnie o jakimś zagrożeniu, z którego poeta ma „wierną mowę” ratować; mówi też, że w tym zagrożeniu (które określa jako „nieszczęście”), potrzebny jest ład i piękno – chodzi o piękno poezji, a więc o piękno języka, które jest przez coś zagrożone.

O zagrożeniach języka słyszymy z wielu stron. Pomijam odwieczne narzekania purystów, którzy w każdej epoce wróżą językowi katastrofę. Ale oto różni publicyści i intelektualiści zwracają uwagę: „nasz język zszarzał”, „coraz mniej mamy pięknej, artystycznej prozy”, „wychodzą z użycia piękne zwroty”, w literaturze i na ulicy szerzy się „brutalność językowa”, pojawiają się „dziwolagi, wytrychy, plugastwo w mowie, słowa zrobaczywiałe, słowa-chwasty”; zwięźle podsumowuje te obserwacje epitet „brzydkosłowie”. Więc – czyż piękno języka zagrożone?

Istotnie, coś się dzieje z językiem. Jest z pewnością trochę przesady w tych narzekaniach. w przepowiadaniu nawet „upadku języka” (tracącego swe znaczenie w konkurencji z kulturą obrazkową), ale nie mogą one być zupełnie pozbawione podstaw. Zwłaszcza starsze pokolenia, które dysponują długą perspektywą obserwacji XX-wiecznej historii polszczyzny, widzą, że język się zmienił i że nie chodzi tu tylko o konieczne zanikanie archaizmów, nie tylko o olbrzymie, zalewające nas fale neologizmów. Ten język zmienił się tak, że stracił pewne wewnętrzne sensy, stracił elegancję i – co nas tu dziś szczególnie interesuje – traci swe dawne piękno.

Ale – jak rozumieć piękno języka? Rzecz nie jest prosta i z tej zawilości wyniknął paradoksalnie brzmiący tytuł mojego referatu „Piękno contra piękno”. Rzecz nie jest prosta, bo w ogóle pojęcie piękna jest wieloznaczne, ewoluowało od czasów starożytnych i obrosło mnóstwem nieraz wręcz sprzecznych odcieni znaczeniowych.

¹ Cz. Miłosz. *Moja wierna mowo*.

Skoro rozważania te są językoznawcze, przyjmijmy jako punkt wyjścia źródło językoznawcze, tj. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego². Znajdujemy tam takie określenie piękna (podaję tu w skrócie): zespół cech, który sprawia, że coś się podoba i budzi zachwyt. To określenie posłuży nam jako kryterium rozpoznawcze w poszukiwaniu piękna językowego.

Jaki język nazwiemy pięknym? Może łatwiej będzie wskazać naprzód na takie cechy, które czynią język niepięknym, które budzą odrazę estetyczną lub inną, które kłócą się z ogólnie przyjętymi wzorcami i normami, więc te cechy, które wyraźnie się nie podobają (skoro jako kryterium przyjęliśmy „podobanie”). Będą to formy rażąco błędne, wulgaryzmy. Dla wielu osób tak niemiłe mogą być wyrazy obce, zwłaszcza nowo zapożyczone i jeszcze nie przyswojone. Mogą to być usterki wyraźnie estetyczne, jak nieprzyjemny zbieg głosek, rażący akcent. Mogą to wreszcie być wyrazy nawet nie wulgarne, ale kojarzące się nieprzyjemnie, ujemnie nacechowane; w pewnych tekstach potrzebne i konieczne, w innych są niestosowne, zakłócają odbiór i tekst szpecą.

Język tekstu, aby się podobał, winien być wolny od tych uchybień, ale to nie wystarczy. To tylko tekst „niebrzydki”. A „piękny” to coś więcej: ma budzić zachwyt.

Myślę, że pięknym nazwiemy język pozbawiony wspomnianych elementów „brzydkich”, i nadto – przekazujący komunikat jasno, mocno i harmonijnie; przy tym „mocno” to znaczy w sposób angażujący całego odbiorcę, jego intelekt, wyobraźnię i uczucie, co się wiąże z posługiwaniem się przez nadawcę – w umiarze – odpowiednimi środkami stylistycznymi. Taki język jest piękny, bo nie tylko się podoba, ale i „budzi zachwyt”. Ten zachwyt tak opisuje J. Parandowski⁴, gdy charakteryzuje tekst celnie odsyłający do istoty rzeczywistości pozajęzykowej: „Słowo obnażające lub trawestujące rzeczywistość zachwyca nie inaczej jak nieuchwytnie gesty magika, który z pustego kapelusza wypuszcza gołębia. [...] Umysł ludzki doznaje wielkiej rozkoszy, gdy rzeczy, na które się patrzy co dzień, ukazują się w nowym, nieznanym kształcie”.

Taki tekst, taki język, który ustrzegł się brzydoty, który nadto dźwięczy pięknie i harmonijnie, jest piękny pięknem *pulchrum*⁵, które to określenie wprowadzili Rzymianie za greckim *kalon*. Będziemy je tu stosować zamiennie z polskim słowem „ładność”.

Alę jest inne piękno, które wręcz może się tamtemu pięknu przeciwstawić: to piękno *aptum*⁶, piękno odpowiedniości, funkcjonalności. To Sokrates wysuwał tezę, że istnieje piękno polegające na odpowiedniości, czyli na zgodności przedmiotu z jego celem i naturą. „W myśl tej tezy nawet kosz do śmieci mógł być piękny, jeśli odpowiadał swemu celowi; złota tarcza natomiast nie jest piękna, bo złoto jest dla niej nieodpowiednim materiałem czyniąc ją zbyt ciężką”⁷. Zauważmy, że ten wątek *aptum*, czyli funkcjonalizmu, już się zaznacza w podanej tu definicji pięknego języka. Jeśli bowiem mówimy, że pięknym jest język jasno, harmonijnie i mocno (a więc skutecznie) przekazujący komunikat, to tym samym pochwalamy sprawność tego języka, a więc jego odpowiedniość, funkcjonalność; wszak skuteczne przekazanie komunikatu to właśnie funkcjonalność.

Poszukiwanie piękna w funkcjonalności jest znamienne dla czasów nowożytnych, dla współczesnych. Np. architektura powszechnie była jeszcze w XIX wieku uznawana za sztukę piękną na równi z malarstwem i rzeźbą, ale w XX w. porzuciła poszukiwanie piękna estetycznego i „została w teorii i praktyce poddana zasadzie funkcjonalności”⁸, tak że piękno architektoniczne zaczęło być rozumiane jako doskonała funkcjonalność. Szczyt funkcjonalizmu przypadł na lata 1920-30, a panował on do połowy XX wieku.

Funkcjonalizm aprobuje rzeczy nawet estetycznie brzydkie (ten kosz na śmieci!), byleby dobrze spełniały swe zadania. A jeśli zadaniem danego przedmiotu jest porusze-

² *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. VI, Warszawa 1964.

³ Mowa tu o języku w tekście, a nie o języku – systemie.

⁴ J. Parandowski, *Alchemia słowa*, Warszawa 1951; dwa cytowane zdania ze s. 235 i 234.

⁵ W. Tatarkiewicz, *Dzieje sześciu pojęć*, Warszawa 1976, s. 136.

⁶ Tamże, s. 187.

⁷ Tamże, s. 153.

⁸ Tamże, s. 189.

nie odbiorcy, wstrząśnięcie nim, to przedmiot wywołujący ten wstrząs uzna się za zachwycający, a więc piękny, choćby był on pod względem estetycznym odrażający. Aż formułuje się żart: „Rien n'est beau que le laid”⁹, a współcześni nam poeci, jak Różewicz. Białoszewski, Grochowiak uprawiają tzw. turpizm, a więc szokowanie językiem niewolnym od wyrazów brzydkich, budzących odrazę.

Dwa rodzaje piękna. Oba swoiście zachwycają. I właśnie w języku (podobnie zresztą jak w sztuce) albo pojawia się harmonia, albo dochodzi do starcia tych dwu rodzajów piękna: *pulchrum* i *aptum*, ładności i funkcjonalności. W przedstawionej wyżej definicji pięknego języka proponuje się harmonię obu rodzajów piękna. Ale w turpizmie np. harmonii już nie ma, jest starcie. Piękno contra piękno. I jedno piękno zostaje pokonane.

To starcie obu rodzajów piękna rozleglejsze jest poza językiem literatury pięknej (wspomniano tu o turpizmie) i nieco inaczej się objawia, nieco inaczej tłumaczy. Jakiż bowiem jest nasz język ogólny, potoczny, ten język mediów, naszych rozmów prywatnych, naszych listów? To jest ten język, któremu się zarzuca ubóstwo, płytkość, szariznę. To jakiś język ze swej natury inny, niż ten sprzed 100, 200 lat. Jest inny, bo to jest język innej kultury, kultury masowej. Musi więc być inaczej piękny.

Kultura masowa zaczynała się rozwijać w Polsce w XIX w., ale właściwy próg umasowienia przekroczyliśmy po II wojnie światowej; był to okres kultury masowej tzw. socjalistycznej, po upadku zaś PRLu dostaliśmy się w orbitę zachodniej kultury masowej.

Język jest częścią kultury i zarazem jej zwierciadłem, bo wszelkie poważniejsze zmiany kultury muszą znaleźć odbicie w języku. Przenika on całą kulturę i jest jej najważniejszym narzędziem, musi się zatem dostosować do zmian kulturowych. Musi być więc funkcjonalny, taki, żeby kultura mogła w swym aktualnym kształcie trwać i rozwijać się. Aby być funkcjonalnym, musi mieć te cechy, jakie cała ta kultura posiada. Jakież są te cechy kultury masowej? Podstawową jest panująca tu tzw. zasada wspólnego mianownika¹⁰, czyli dostosowywanie wszelkich zjawisk kultury do uniwersalnego odbiorcy. Z tego wynikają wszystkie pozostałe cechy, jak prymitywizm, stereotypizacja, homogenizacja i standard. Humanizm kultury masowej jest, jak powiada Kłoskowska „ubogi w treści, pospolity w formie, trywialny w zainteresowaniach, często brutalny”¹¹.

I takie też cechy odkrywamy w języku masowej kultury: wszędzie jest on jednakowy (bo cofają się gwary), silnie (za silnie!) znormalizowany, nie urozmaicony, „szary” właśnie, jak to ktoś zauważył. Nie miejsce w nim na indywidualizmy, na warianty, na trudne metafory, na oryginalne, choć przestarzałe archaizmy czy inne figury stylistyczne, które przecie mogłyby przez kogoś być nie zrozumiane... Przyłącza się nacisk techniki, jako że kultura masowa rozwija się dzięki środkom technicznym i w atmosferze kultu techniki. Stąd widzimy, że w języku współczesnym giną stare barwne zwroty związane z przyrodą typu „*koń by się uśmiał*”, „*to szczwany lis*”, „*czuję się, jak groch przy drodze*”, a szereg wyrazy i powiedzonka związane z techniką, jak „*poruszać się jak automat*”, „*pracować jak maszyna*”, „*bombowy*”, *nadawać* „*obmawiać*”, *kablować* „*donosić*”. To jest właśnie owo tracenie barwy przez język, bo porównania wzięte ze świata techniki nigdy żywością, krwistością nie dorównają porównaniom zaczerpniętym ze świata istot żywych, czujących i bogatych w swej nieprzewidywalności.

Tak więc nie jesteście świadkami żadnej naglej a niespodziewanej i niewytłumaczalnej katastrofy języka; po prostu oglądamy i przeżywamy skutki przemian kulturowych. Kultura masowa zrodziła potrzebę używania innego języka, niż ten z poprzedniej formacji kulturowej. I taki język my mamy i taki język ma świat. Zgodnie z zasadą funkcjonalizmu ten język też jest piękny ... tylko piękny inaczej. Jest piękny *aptum* – doskonale nadaje się do kultury masowej. To piękno funkcjonalizmu nie tyle kłóci się z pięknem ładności, ile – w ogóle go nie uwzględnia. *Pulchrum* nie jest potrzebne... W ostateczno-

⁹ Tamże, s. 176.

¹⁰ A. Kłoskowska, *Kultura masowa*, Warszawa 1983, s. 287 nn.

¹¹ Tamże, s. 309.

ści więc funkcjonalizm języka kultury masowej w podobny sposób skierowany jest contra piękno ładności, co zamierzony, przesadny w turpizmie funkcjonalizm języka pewnych utworów literackich.

Stąd budzi się niepokój w tych kręgach społecznych, które *pulchrum* nad *aptum* przekładają lub szukają przynajmniej harmonii między obu rodzajami piękna i stąd nawet rodzi się hasło: piękno języka jest zagrożone. I cóż mają robić ci właśnie, którzy zauważają to zagrożenie? Są to pewnego rodzaju elity, które widzą problemy szerzej, analizując życie społeczeństwa i próbując też na nie wpływać. Opisywane tu zjawiska budzą niepokój tych elit, ponieważ docenia się tam znaczenie języka w pełni pięknego dla społeczeństwa, narodu, państwa.

Jak więc ustosunkować się do wymogów funkcjonalizmu i ewentualnie prób restytucji zagrożonego piękna ładności w języku? Bo – jeżeli funkcjonalizm też jest pięknem, wypada może pogodzić się z tym typem piękna i uznać piękno *aptum* języka masowego za zupełnie wystarczające? Najwyżej należy wyłączyć te zakresy, które naruszają poważniej wartości moralne – dlatego mimo uznania sensu funkcjonalizmu trudno się zgodzić na wulgaryzmy, gdyż atakują one godność człowieka. Czy w ogóle dopominać się o *pulchrum* języka? Może należy porzucić to „staroświeckie” uwielbianie *pulchrum*, być w pełni nowoczesnym?

Czy takie jednak opowiedzenie się za wyłącznością piękna funkcjonalnego byłoby naprawdę w pełni nowoczesne?

Znów odwołam się do historii estetyki. Tatarkiewicz powiada: „Cechą nowej fazy, która się już zaczęła, a tylko nie ma jeszcze nazwy i wyraźnej charakterystyki, zdaje się być liberalizm, dopuszczanie wszelkich form, wyzwolenie z dogmatów, nawet z dogmatu funkcjonalizmu”¹². Tatarkiewicz napisał te słowa 20 lat temu i doskonale wyczuł to, co nadchodziło, co już jest! Jest przecie, już ma nazwę – postmodernizm, gdzie mamy „chaos konkurujących stylów”, „ogólne pomieszanie”¹³, brak barier między kulturami, gatunkami, stylami. A więc można bronić piękna starego typu – i to się mieści we współczesnym paradygmacie kulturowym.

Tylko – po co bronić?

Obrona *pulchrum* jest wskazana, gdyż utrata jego byłaby zubożeniem języka i kultury. Czyż nie powinno się dążyć do pełni? Czy nie możemy stawiać wymagań maksymalistycznych wobec naszych działań kulturowych? Język jest takim działaniem – czy nie może być w pełni piękny – i *pulchrum*, i *aptum*? Tak! Właśnie tu powinna być zachowana harmonia i współdziałanie obu typów piękna, bo przecie język piękny ładnością też silniej działa na odbiorcę, a więc jest bardziej funkcjonalny, lepiej spełnia swe podstawowe zadania społeczne.

To nie wszystko! Tak jak język ogółu jest zwierciadłem kultury ogółu, tak język jednostki odbija jej wnętrze duchowe, a – co więcej – to wnętrze też kształtuje. Jest dowiedzione, że my widzimy i rozumiemy świat za pośrednictwem języka, który nam świat nazywa, objaśnia i klasyfikuje. Dlatego (co potwierdzają wyniki badań)¹⁴ człowiek o języku rozwiniętym, bogatym, a więc posiadającym też cechę piękna *pulchrum* to człowiek rozwinięty duchowo i intelektualnie, człowiek więcej rozumiejący, więcej i świadomiejszy, czujący, przenikliwiej oceniający.

A tymczasem – przerażenie ogarnia, gdy się dowiadujemy, że zaledwie 3% naszych obywateli ma pełną sprawność językową, pozwalającą na uczestniczenie w życiu publicznym¹⁵, choćby na poprawne zrozumienie np. artykułów prasowych. Więc olbrzymia większość Polaków w ogóle nie pojmuje dokładnie, o co się toczą spory, co deklarują tacy czy inni przywódcy. Ta większość też nie potrafi odpowiednio sformułować swych przekonań. Bo to są ludzie władający tylko językiem kultury masowej, a on jest zbyt

¹² Tatarkiewicz, dz. cyt., s. 190.

¹³ T. Thorne, *Słownik pojęć kultury postmodernistycznej*, Warszawa 1995.

¹⁴ Por. Z. Pokszański, A. Piotrowski, M. Ziółkowski, *Socjologia języka*, Warszawa 1977; rozdział 7: Socjologia języka w badaniach empirycznych.

¹⁵ O czym informowała relacja z badań S. Kowalskiego, „Polityka” nr 10 (9 III) 1996, s. 73.

ubogi, by mógł wystarczyć obywatelowi żyjącemu w demokracji wciąż przynaglaającej go do uczestniczenia w życiu publicznym. Może to jest ta „mowa nierozumnych” z cytowanego wiersza Miłosza....

Tymi niedostatkami językowymi (a nie samą złą wolą) można tłumaczyć tak liczne nieporozumienia i niezrozumienia, przekręcenia i niedomówienia, które zadziwiają i niepokoją, gdy obserwuje się naszą scenę polityczną.

Elity, zwłaszcza humaniści, są wezwani do tego, by pielęgnować w języku oba typy piękna i by nasycać ów funkcjonalny język masowy także pięknem ładności. By wychowywać mówiących językiem w pełni pięknym. Niech to czyni szkoła wszystkich poziomów, przede wszystkim zapoznając z pięknym językiem uznanych dzieł literackich. Niech o język dba rodzina, aby małe dziecko od pierwszych miesięcy swego życia słyszało koło siebie tylko słowa wolne od brzydoty. Niech pracuje tu Kościół, bo wiele może czy to nauczaniem w świątyni, czy na szkolnej katechezie; tu wspomnę o mądrym liście pasterskim biskupów „O czystość słowa” z r. 1987 (który jednak nie znalazł szerszego oddźwięku w homiliach niedzielnych). Niech pracuje wszelka sztuka słowa – teatr, kino, wszystkie media i muzyka, nie kapitulując przed modą brutalizmu. Niech wszyscy, których stać na to, swój własny język kształtują zgodnie z zasadami *pulchrum* i *aptum*, niech tak rozpowszechniają wzory łączące oba typy piękna.

Mogą przecie Polacy być dwujęzyczni, podobnie, jak dwujęzyczni są np. Ślązacy posługujący się regionalną gwarą w domu, a językiem ogólnopolskim w urzędzie czy w szkole. Więc niech będą wszędzie dwa języki: ten zwykły, funkcjonalny język masowy i drugi, bogatszy o piękno *pulchrum*; mówiący zaś zależnie od sytuacji i potrzeby będą się przerzucać z jednego kodu na drugi. Ale chodzi przede wszystkim o to, by powszechny w społeczeństwie był ów język bogatszy, dający większe możliwości uczestniczenia w kulturze i życiu społecznym. Język pełniejszy, język zapewniający właściwą społeczną komunikację, język harmonii między ładnością i funkcjonalnością, w którym piękno nie będzie contra pięknu, lecz oba będą współtworzyć sprawnie działające narzędzie porozumienia, narzędzie poznawania świata, narzędzie duchowego rozwoju, jakim winien być język.